



MAREK JUREK

OD POCZĄTKU

# Porekła realizmu

**A**leksander Bocheński jeszcze się ukrywał, gdy pierwszy raz po wojnie spotkał go Stefan Kisielewski w Krakowie. „I co ty teraz będziesz robił, Olu? Wyjeżdżasz?” – zapytał Kisiel. „A gdzie tam, będę kolaborował”. „Ale co ty gadasz, przecież oni wszystko wiedzą, co ty pisałeś przed wojną”. „No to się wyprę” – odpowiedział współautor „Polskiej idei imperialnej”.

Istotnie, przed wojną Kisiel i Bocheński pisali w „Polityce”, która programowo postulowała wyprawę z Niemcami na Wschód w celu obalenia bolszewizmu. Po wojnie środowisko się rozpieczęło, ale utrzymało kontakt. Niedawno „Archiwum Kultury” opublikowa-

ło półwiekową korespondencję Jerzego Giedroycia i Aleksandra Bocheńskiego, stanowiącą niezwykle dokument przyjaźni ludzi, którzy poszli bardzo różnymi drogami. Listy te to niekończąca się dyskusja dwóch pragmatyzmów. Obaj przyjaciele są w pełni świadomi względności „skuteczności”, barier ograniczających działanie na emigracji, w obcym świecie, albo w kraju – pod narzuconą Polsce władzą.

To, co jednak najbardziej fascynujące, to kult, z jakim obaj ci realiści piszą o Adolfie Bocheńskim, bracie Aleksandra, poległym (właśnie mija rocznica) 80 lat temu pod Ankoną. Dla obu to „jakiś polski święty”, wzór człowieka, Polaka

i – myśliciela politycznego. Bo realizmu Adolfowi Bocheńskiemu odmówić nie sposób. Nikt tak plastycznie jak on nie opisał położenia geopolitycznego Polski u progu wojny światowej. Jednocześnie – w planie osobistym – najmłodszy z Bocheńskich wiedział zawsze, gdzie polityka się kończy. I wtedy, gdy protestował przeciw Brześciowi; i wtedy, gdy chciał się bić po stronie powstańców w Hiszpanii; i wtedy, gdy poszedł walczyć z Niemcami przez pięć lat wojny.

Może dlatego tak kochali go ludzie twardej logiki i dyktowanych przez nią wyborów. Nic bowiem tak mocno nie poręcza intencji politycznego realizmu jak honor, po prostu. ©©